

5000 NOWYCH CZOŁGÓW DLA EUROPY. POLSKA KLIENTEM, CZY PRODUCENTEM?

W ciągu najbliższych 20-30 lat w Europie może zostać zamówionych nawet 5 tys. nowych czołgów, za kwotę około 75 mld euro. Szczególnie zainteresowani nowymi pojazdami mogą być członkowie NATO na flance wschodniej - wynika z wypowiedzi prezesa koncernu Krauss-Maffei Wegmann dla niemieckiego „Handelsblatt”. Europa staje się więc na powrót lukratywnym rynkiem zbrojeniowym również jeżeli chodzi o sprzęt dla konwencjonalnych wojsk lądowych. Rozmowy w sprawie udziału w programie nowego czołgu prowadziła także Polska, ale na razie nie ma informacji o konkretnych rezultatach.

Prezes koncernu Krauss-Maffei Wegmann Frank Haun udzielił niemieckiemu dziennikowi Handelsblatt obszernego wywiadu, dotyczącego tendencji na rynku zbrojeniowym w Niemczech i w Europie. Zaznaczył, że obecnie armie europejskie wymagają wzmocnienia. Stwierdził, że do 2050 roku na same „systemy opancerzone i artylerię” w Europie może być wydane ponad 100 miliardów euro. Stwierdził też, że będzie zadowolony, jeżeli koncern KNDS - powstały w wyniku połączenia KMW i Nextera - otrzyma z tej puli „tylko” połowę.

5000 nowych czołgów potrzeba w ciągu następnych 20 do 30 lat. Nikt nie wierzy, że nasi wschodni partnerzy z UE i NATO będą dalej chcieli używać rosyjskich czołgów. 5000 nowych czołgów razy 15 milionów euro, to (...) 75 miliardów.

Frank Haun

Prezes KMW stwierdził jednocześnie, że obecnie w europejskich państwach NATO jest 8000 czołgów, z czego 42 procent to Leopardy. Prawdopodobnie miał na myśli nie tylko wozy Leopard 2, ale także Leopard 1, wciąż służące w Grecji czy Turcji. Oba państwa dysponują zresztą bardzo dużymi, jak na warunki europejskie, flotami czołgów, łącznie mają kilka tysięcy wozów. Trudno spodziewać się, żeby Ankara zdecydowała się na nowe europejskie czołgi, skoro rozwija własny wóz Altay, ale już Grecja - dysponująca dziś podobnie jak Turcja obok Leopard 2 pojazdami starej generacji typu M60 i Leopard 1 i współpracująca z niemieckim KMW - może stać się kolejnym użytkownikiem europejskiego czołgu w długim terminie, jeśli pozwoli na to sytuacja gospodarcza. Stąd 5000 planowanych do zakupu w państwach europejskich należących do NATO i UE czołgów w ciągu 30 lat może być realna, jeżeli uwzględni się planowane zwiększanie wydatków obronnych. Wzmocnienie wojsk pancernych planują przecież nawet takie państwa, jak Czechy czy Norwegia.

Czytaj też: [ILA 2018: Europejski myśliwiec przyszłości. Przemysł łączy siły](#)

Prezes Haun opowiedział się za ścisłą współpracą zbrojeniową z Francją. Zwrócił uwagę na potrzebę wspólnego określenia wymagań, a także umów międzyrządowych oraz harmonizacji przepisów dotyczących eksportu. Zaznaczył też, że w najbliższych latach Europa będzie potrzebować nie tylko nowych czołgów, ale też haubic, a wartość przyszłych zamówień na artylerię to dalsze 40 miliardów euro. Stwierdził, że europejscy członkowie NATO i UE mają łącznie 4500 haubic opancerzonych, z czego „mniej niż 20 proc.” to systemy europejskie. W siłach zbrojnych krajów Starego Kontynentu są bowiem - między innymi wciąż używane starsze haubice produkcji amerykańskiej, jak M109, aczkolwiek są stopniowo zastępowane.

Dalszych zakupów artylerii będzie prawdopodobnie dokonywać również Bundeswehra. Zeszłą jesienią „Frankfurter Allgemeine Zeitung” poinformował, że długoterminowo planuje się utrzymywanie do czternastu batalionów artylerii (dziś w Bundeswehrze są zaledwie cztery). Do tych planów odniósł się prezes Haun, zaznaczając jednocześnie, że jak na razie nie są uwzględnione w budżecie federalnym. Wiadomo jednak, że Niemcy podjęli już decyzję o przywróceniu do służby 12-24 wycofanych wcześniej ze służby haubic PzH 2000, a samo ministerstwo obrony w oficjalnych raportach przyznaje, że systemów artyleryjskich - nawet biorąc pod uwagę to wzmocnienie - jest za mało.

Czytaj też: [Leopardy 2A7 z europejskim wsparciem. „RFI nie obejmuje innych wersji” \[ANALIZA\]](#)

Berlin może też dalej zwiększać liczbę czołgów, ponad 320-350 planowane obecnie. W perspektywie 2027-2032 lat przewidziano bowiem istotne wzmocnienie wojsk lądowych, co wiąże się ze sformowaniem dodatkowych batalionów czołgów, a obecna liczba 328 czołgów obejmuje wyposażenie jednostek czynnych, rezerwowych i szkolnych jednak bez rezerw mobilizacyjnych.

Czytaj też: [Efekt Putina. Niemiecki pancierz zdobywa Europę \[KOMENTARZ\]](#)

Wszystko wskazuje więc na to, że państwa europejskie, zarówno na zachodzie kontynentu, jak i na wschodniej flance będą dokonywać dużych zakupów uzbrojenia. Dane NATO pokazują powolny, ale jednak wzrost budżetów w większości państw, a na nakłady na obronność coraz przychylniej patrzy Unia Europejska, przygotowująca i wdrażająca instrumenty wsparcia jak PESCO i Europejski Fundusz Obrony. Pierwsze efekty zwiększania wydatków obronnych są już zresztą odczuwalne, a korzysta z nich także niemiecki przemysł. Przykładem są realizowane zakupy transporterów Boxer dla Litwy, Słowenii i Wielkiej Brytanii, choć trzeba przyznać, że po aneksji Krymu również Niemcy zdecydowali o pozyskaniu dodatkowych wozów tego typu dla własnej armii.

LICZBA CZOŁGÓW I ZAPOTRZEBOWANIE NA WOZY NOWEJ GENERACJI:

POLSKA



NIEMCY



FRANCJA



Defence **24**

Fot: Leopard 2 (polski) - Rafał Lesiecki / Defenc24.pl, Leopard 2 (niemiecki) - Bundeswehr/Marco Dorow, PT-91 - Defenc24.pl, Leclerc - Rama (CC BY-SA 2.0 FR)

Zapotrzebowanie na czołgi nowej generacji w różnych państwach. Grafika: Defenc24.pl.

Wywiad prezesa KMW ma jednak również szerszy kontekst, bezpośrednio związany z Polską. Warszawa ma bowiem dziś około 700-800 czołgów w czynnej służbie – to zdecydowanie więcej, niż mają np. razem Francja i Niemcy, a formowanie nowej dywizji i realizacja wniosków Strategicznego Przeglądu Obronnego mogą jeszcze zwiększyć liczebność wojsk pancernych. Nasuwa się oczywiste pytanie – czy Polska będzie mogła być producentem nowoczesnych czołgów, także na eksport, czy będzie musiała kupować gotowe wozy u partnerów zewnętrznych?

Na razie MON planuje długofalowo wdrożenie do służby czołgów nowej generacji, przewidzianych do opracowania w ramach współpracy międzynarodowej. Warszawa wyrażała zainteresowanie udziałem w programie francusko-niemieckiego czołgu, o czym mówił w wywiadzie dla Defenc24.pl w 2016 roku ówczesny szef resortu Antoni Macierewicz. Z ustaleń Defenc24.pl wynika też, że w drugiej połowie 2016 roku rozpoczęły się wstępne rozmowy dotyczące udziału polskiego przemysłu w programie francusko-niemieckiego czołgu. Zarówno KMW jak i Nexter deklarowały otwarcie na współpracę, jednak po podjęciu odpowiednich decyzji na poziomie politycznym.

Czytaj też: [Czołg dla Polski bez udziału polskiego przemysłu?](#)

Rozmowy są nadal prowadzone, o czym mówił np. w grudniu 2017 roku w rozmowie z Tysol.pl wiceminister Tomasz Szatkowski, ale nadal nie ma konkretnych informacji o rezultatach. MON bierze też pod uwagę inne możliwości. Kształt realizacji programu niemiecko-francuskiego czołgu nie został zresztą formalnie zdefiniowany przez rządy obu państw, a do udziału w nim będzie dążył prawdopodobnie także np. Rheinmetall. Projekt Nextera i KMW, zwany czasem "Leopard 3" lub "Leoclerc" jest na razie propozycją przemysłu, choć realizowaną w odpowiedzi na wyraźnie sygnalizowane zapotrzebowanie rządów obu państw. Z kolei deklaracja szefa KMW o tym, że w Europie może zostać sprzedanych 5000 **nowych** czołgów jest potwierdzeniem, że budżety obronne na kontynencie będą rosły, podobnie jak nakłady na zaniekonywane przez lata uzbrojenie konwencjonalne.

W wywiadzie dla „Handelsblatt” prezes KMW bardzo wyraźnie sygnalizował chęć współpracy z Francją, jak i szerszej kooperacji w Europie, nawet kosztem sprzedaży poza kontynent. – *Jeżeli w Europie kupujemy tylko europejskie produkty, nie potrzebujemy eksportu uzbrojenia do państw trzecich* – stwierdził. Niemiecki przemysł chce bowiem przenieść środek ciężkości eksportu z Bliskiego Wschodu do Europy, gdyż sprzedaż do "krajów trzecich" (jak w Niemczech nazywa się zdecydowaną większość państw niebędących członkami UE i NATO) budzi w kontrowersje w niemieckiej opinii publicznej. W wywiadzie żadne słowa bezpośrednio o współpracy z Polską jednak nie padły.

Z polskiego punktu widzenia program czołgu jest kluczowy, choćby ze względu na liczbę pojazdów, jakie zamierza wdrożyć Warszawa. Uzyskanie dostępu do programu francusko-niemieckiego czołgu jako **równoprawnego członka konsorcjum** ma znaczenie strategiczne nie tylko dla bezpieczeństwa, ale i z punktu widzenia gospodarczego. Polska ma - poza Turcją i Grecją - największe wojska pancerne wśród europejskich krajów NATO, i jednocześnie wciąż posiada bazę przemysłową zdolną do produkcji i rozwoju ciężkich pojazdów. Gdyby została zaangażowana w europejski projekt, oznaczałoby to kilkadziesiąt lat zamówień, jak i perspektywy powrotu do szerszej produkcji różnych rodzajów ciężkiego sprzętu również na rynki eksportowe, czy dla odbiorców cywilnych (branży budowlanej, transportowej, górniczej).

Zapewnienie udziału Polski w programie czołgu maksymalnego możliwego zaangażowania, ze strony wszystkich komórek administracji (nie tylko MON), jak i przemysłu obronnego, w celu uczynienia Polski równoprawnym partnerem konsorcjum. Gra toczy się o udział w projekcie wartym łącznie dziesiątki miliardów euro, który może stać się kołem zamachowym dla zbrojeniówki i całej gospodarki. Jeżeli jednak to się nie uda, europejskie rynki zdominują najpewniej firmy zachodnie, a Polska – nawet jeżeli będzie negocjować współpracę przemysłową – stanie się jednym z nabywców, a nie producentem nowego sprzętu, przez co duża część środków z budżetu, jakie i tak muszą zostać wydane na czołgi, wzmocni nie krajowy, a zagraniczny przemysł.